Nr. 1 i 2 (l. b. Nr. 111 i 112). Lwów, 15 stycznia 1918. Tom VI.



DWUTYGODNIK MŁODZIEŻY POLSKIEJ.
PISMO URZĘDOWE
ZWIĄZKOWEGO NACZELNICTWA SKAUTOWEGO.

Cena pojedyńczego numeru 40 h. 40 fenig. — Prenumerata roczna 10 koron.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca. Adres redakcyi i administracyi: Lwów, ul. Sokoła 7.

Prenumerować można tylko wprost w administracyi (pieniądze przekazem lub osobiście).

Redaktor przyjmuje w środy między 6—7 g. wieczorem.

URZĘDOWE.

Wydział Związku sokolego na posiedzeniu z 8. grudnia 1917 zatwierdził jednomyślną uchwałę Przewodnictwa Związku z 19. września 1916 r., ażeby pozostać przy nazwie »skaut«, »skauting«, przyjętej od chwili zawiązania organizacyi skautowej i nie zmieniać jej na proponowaną w uchwale Naczelnictwa skautowego z 9. września 1916 nazwę »harcerz«, »harcerstwo«.

Naczelna Komenda Skautowa zamianowała w Jarosławiu: Kazimierza Skarbowskiego komendantem miejscowym, Maryana Ceremugę i Kazimierę Wodzińską — drużynowymi, Zofię Krawczykównę zast. drużynowej, Jana Świądera, Maryę Pacakównę, Leokadyę Plebankiewiczównę — przybocznemi;

W Rzeszowie: Józefa Soguckiego, Stefana Mokrzyckiego, Jana Macha — zast. drużynowych, Adama Synowieckiego, Jana Bobiarza przybocznymi, Helenę Krzymuską zast. drużynowej, Jadwigę Luśniakównę przyboczną;

W Wadowicach: prof. Beera komendantem dzielnicowym i członkiem Związkowego Naczelnictwa Skautowego;

W Jaworowie: Józefa Młotkowskiego przybocznym z prawem prowadzenia drużyny.

Czego skaut spodziewa się w tym nowym roku?

Stoimy wobec nowego roku. Sami czujemy go w sobie, jak wychyla się, owiany tajemnicą.

Wszyscy ludzie składają sobie wzajem życzenia, bo każdy pragnie czegoś w tym roku, każdy spodziewa się czegoś po nim. Także Skauci wiążą z nim swoje nadzieje.

I to zupełnie naturalne: Skaut, czy Skautka są młodzi, idą w życie z wiarą, że potrafią zbudować je dobrze, jak najlepiej, — serca mają pełne ufności w przyszłość i pełne zapału.

A czegoż to spodziewamy się po tym »nowym« roku? – Wielu, bardzo wielu rzeczy. Więc najpierw spodziewamy się, że nauczymy się w ciągu jego trwania żyć według Prawa Skautowego; dalej, że przeżyjemy rok cały zdrowo, pogodnie, coraz mocniej kochając drużynę i całą Organizacyę Skautową.. Spodziewamy się, że w tym już chyba roku powrócą ci wszyscy, których wojna w rowy strzeleckie powołała, a których śmierć oszczędzi... Wierzymy, że drużyny skautowe wzrosną w liczbę, siłę i wartość — i nakoniec — że następny rok „nowy“ wejdzie już nad nierozdzieloną i niepodległą Polskę.

Prawdopodobnie wielu z tych rzeczy pragną też „cywile“ — jednak między ich pragnieniem a pragnieniem Skautów czy Skautek olbrzymia zachodzi różnica. „Cywile“ mianowicie pragną, żywią w sobie nadzieję i — czekają, z niecierpliwością czasem, kiedy i co zacznie się spełniać. Inaczej

Skauci. Oni bowiem bystro przypatrują się, które z ich marzeń nie zależą od nich — i to spełnienia tych oczekują, lecz zauważywszy, choćby jedno marzenie, które ziścić jest w ich mocy, powiadają sobie: ziścić je musimy, za wszelką cenę.

Tak samo jest z temi nadziejami noworocznemi. Widzimy doskonale, że niektóre z nich nie spełniają się nigdy, jeśli spotkają się z biernością z naszej strony. Samo Prawo Skautowe nie wejdzie przecie w nasze życie, nie uczyni go lepszem; my sami musimy pracować nad tem, by kolejno nauczyć się punktualności i oszczędności, dotrzymywania przyrzeczeń i spełniania dobrych uczynków, słowem: sami musimy nauczyć się być panami samych siebie.

A gdy nauczymy się żyć wedle Prawa Skautowego, to i o zdrowie możemy być spokojni, bo dbać o nie będziemy i o pogodę, bo nie można być chmurnym, gdy człek żyje dobrze, a więc gdy jest zadowolony z siebie.

A liczebność i wartość drużyn skautowych, czy one też od nas zależą? Naturalnie — toż przecie dawno ucieklibyśmy z drużyn, gdybyśmy byli nic nieznaczącymi pionkami — bo to przecie wstyd być gdzieś w jakiejś pracy i nic w niej nie znaczyć! Wiemy jednak dobrze — i ta wiedza daje nam poczucie własnej mocy — że mamy wpływ na wartość organizacyi skautowej, w szczególności na wartość naszej własnej drużyny. Im porządniejszym człowiekiem będę ja — tem więcej warta będzie moja drużyna — to jasne. Im dalej porządniejszym człowiekiem będę ja, tem więcej skautów zwerbuję do drużyny — więc i liczebność drużyny odemnie zależna.

A jakże sprawa przedstawia się z Polską? czy na kształtowanie się Jej także wywieram wpływ? I tu jest dziedzina naszego działania, bo choć nie my nakreślać będziemy granice dzisiejszej Polsce — my właśnie w nas samych wypracowywać mamy tężyznę ducha, przytomność umysłu i siłę ciała. Od sprawności bowiem naszego umysłu i ciała, od siły naszego uczucia zależy wiele, a przedewszystkiem to zależy, jakimi obywatelami staniemy się z czasem. Wierzymy mianowicie, że tem lepszymi staniemy się obywatelami, im lepszymi będziemy skautami, a gdyby nie ta wiara, teżbyśmy dawno niebyli w drużynach.

Gdy się tak rozglądniemy po obszarze naszych życzeń — widzimy, ile od nas samych zależy... Musimy więc jako dzielni Skauci i Skautki przystąpić do roboty, zakasać rękawy i pracować, pracować co sił w mięśniach, a uczucia w sercu.

By dojść do celu — trzeba bardzo chcieć! My chcemy!

I oto razem podejmujemy pracę z głęboką wiarą, że ta praca przyniesie pożytek Polsce.

Tak razem, jak jesteśmy, wybieramy się na rok, ślubując w obliczu duszy własnej i Sztandaru Skautowego, że mamy mocną wolę stawać się codzień lepszymi Skautami i że nie cofniemy się z drogi.

Wybieramy się razem, jakoby na wycieczkę roczną. Za rok u świtu 1919. roku — zatrzymamy się i odwrócimy, by zobaczyć drogę przebytą. Życzę Wam i sobie, byśmy zobaczyli, że droga, którą szliśmy, pięła się stale ku górze, że wokoło nas szczyty, różowe już od blasku naszego państwowego Świtu. *Marya Cs.*

Rocznica powstania 1863. r.

Miesiąc ten znowu nasuwa nam na myśl moment niedalekiej przeszłości. W drużynach znów jak corocznie zbiorą się liczne zastępy na uroczystą pogadankę dla uczczenia rocznicy 1863 r., narodowej rocznicy powstania. Gdyby postawić pytanie, jaki jest istotny cel święcenia rocznic narodowych, sądzę, że odpowiedzi znalazłoby się wiele: oddanie hołdu i uczczenie tych, którzy wielkie zadanie spełniwszy odeszli, podniesienie ducha narodowego, odnowienie lub złożenie świętych przyrzeczeń pracy i życia Ojczyźnie. Wszystko to prawdą i niczemu zaprzeczyć nie można. Jednak rocznice, święta narodowe i pamięć o nich, kryją w sobie jeszcze jedno: dają nam odczuć i zrozumieć, że historya nie jest martwą, zapieczętowaną biegiem lat księgą przeszłości, że ludzie i wypadki, którzy w skład jej wchodzą, to nie zblakłe, pergaminowe portrety lub obrazy. Uczą nas one, że historya to życie jednostek, społeczeństw, narodów, życie, którego my dziś dalszy ciąg stanowimy. Podobnie jak w życiu jednostki, tak też w życiu narodów, społeczeństw, przeszłość stanowi z teraźniejszością nierozdzielną całość, jeden żywy organizm — jest początkiem, podstawą, na której lata wznoszą swą budowę. I dziwna jak każdy rok, chwila nie zaćmiewa ani nie pogrąża w niepamięci dziejów minionych, lecz przeciwnie uzupełnia je, tłumaczy, wyjaśnia. Na tym fakcie polega też znaczenie t. z. perspektywy historycznej, która pozwala nie tylko szerzej, głębiej, objektywniej oceniać wypadki, ale zachodzi tu niejako taki stosunek, że skutek — chwila obecna — tłumaczy przyczynę — przeszłość. Święcenie rocznic narodowych spełnia zatem to wielkie zadanie, że do zrozumienia historyi, przeszłości prowadzi nie tylko badaczy, fachowców, lecz każdego żywo i gorąco czującego i myślącego Polaka.

Przypatrzmy się teraz w tem oświetleniu powstaniu z roku 1863. Jest to w Europie czas głuchego pokoju na zewnątrz. Wiosna ludów wywalczyła narodom prawo niepodległego bytu. Tryumf poczęła święcić zasada narodowości, we wszystkich państwach czekano nowych reform społecznych i konstytucyjnych. W Galicyi ster rządów obejmował Agenor Gołuchowski, w którym wielkie pokładano nadzieje. W Poznańskiem naród otrząsł się już po nieudałych próbach powstania 48 roku i całą swą energią począł zdobywać silne podstawy bytu narodowego. W Królestwie tylko nowe hasła słaby lub prawie żadnego nie znalazły oddźwięku. W tym czasie, silniej niż w innych dzielnicach, dała się wyczuwać przytłaczająca ręka najeźdźcy. Represyom po roku 1831 nie było końca. Zdawało się, że ze śmiercią Mikołaja skończą się okrutne

rządy gwałtu i przemocy, tymczasem z wstąpieniem na tron Aleksandra II. zmieniły się tylko osoby, system rządów pozostał tensam. Znane słowa, rzucone witającym go z entuzyazmem Polakom: „precz z marzeniami, panowie“, rozwiały odrazu wiarę w dobre chęci cara.

Tymczasem życie wśród młodzieży we wszystkich trzech zaborach coraz silniejszem biło tętnem. Odżywały wszędzie ideje zrzeszeń filareckich, literatura emigracyjna podtrzymywała i rozrzażała iskrę ducha narodowego.

Tam, gdzie ucisk w tym czasie był największy, zatem pod zaborem rosyjskim, najwcześniej skrystalizowały się potrzeby i dążenia narodu, zawarte w jednym celu niepodległości, do której prowadzić miała jedyna droga powstania zbrojnego.

Ta idea rewolucyjna nie zrodziła się nagle, lecz tkwiła w nas od chwili utraty niepodległości i sztucznie tłumiona, przyciszana, znowu silnym ozwała się jakby nakazem. Pamięć i cześć dla tych, którzy polegli w roku 1831., jasna postać Kościuszki, ks. Józefa Poniatowskiego i innych, oto moralne źródło, z którego czerpali ci, którzy wkrótce rozpoczęli tak, zdaje się, beznadziejną, a jednak świętą walkę. Z brutalną przemocą i siłą zerwała się do boju garstka zapaleńców, zuchwalców, jak ich nazywano.

Zaczął się tak dziwny, jedyny w swoim rodzaju szereg krwawych, bolesnych epizodów powstańczych. Puszcza Białowieska i inne lasy Królestwa pełne były szarych postaci „Kryjaków“, którzy niejednokrotnie bez środków do życia i walki, świętą składali przysięgę, że do ostatniego tchnienia w walce tej nie ustaną i życie swe Ojczyźnie złożą w ofierze.

Smutną i ciężką była ich dola, tem cięższa, że licząc się z przemocą wroga, nie mogli stawić mu czoła w zwartym szeregu i stoczyć otwartą walkę. A jednak przyznać musimy, że owe partyzanckie utarczki stanowią też niezaćmione pole chwały, zroszone rzęsiście strugą krwi i łez gorących, serdecznych. Drobny, zaledwie w końcu 9 ludzi liczący oddziałek Ks. Brzoski ostatni dotrwał na stanowisku: z jego upadkiem zgasła iskra powstania. W tym samym czasie na stokach cytadeli warszawskiej, rozgrywał się drugi dramat: 5 ostatnich członków Rządu Narodowego poniosło śmierć, świadczącą o czystości i świętości sprawy, której służyli.

Tak więc ruch rewolucyjny po roku został stłumiony, powstanie upadło i zdawało się żadnej nie nieść korzyści. A jednak dziś z każdym rokiem coraz głębiej oceniamy znaczenie tego faktu, w którym jaśniej, wyraźniej niż kiedykolwiek, zaznaczyła się właściwość duszy polskiej. Właściwość ta różniąca nas zasadniczo od innych narodów, polega na tej niezmierzonej woli ofiarniczej, która tkwi niemal w każdym Polaku.

Ci, którzy wówczas do walki stanęli, z jedną szli tylko myślą, aby wolność, niepodległość skupić mocą największą, najświętrzą ofiarą życia i krwi swojej. Wierzyli, że dzieło zbawienia narodu wymaga aż tak wysokiej ceny i wiara ta niezachwiana, niezłomna, ważniejszą stała się dla nich od szans i obliczeń polityki, do której powołani nie byli.

Kto widzi jasno w duszy cel swój umiłowany i wielki, u tego wahań, zwłoki, kompromisów niema. Niegdyś, w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, garstka najsłabszych, najuboższych stanęła do walki z pogańskim, potężnym Rzymem i odniosła zwycięstwo, tryumf, mocą i siłą ofiary. Podobni tym pierwszym męczennikom, szli w 1863 r. nasi nieletni bohaterowie z radością składać życie swe na ołtarzu Ojczyzny.

Dziś, kiedy stajemy w obliczu nowego życia narodowego, szczególniej należy nam pamiętać, że jeśli uzyskamy wolność i niepodległość, to będzie ona okupioną nie tylko ofiarami, które dziś ponosimy, ale też ofiarami przeszłych pokoleń, gdyż według słów Or-ota:

Co przeżyło przeszłe pokolenie,
Drugie przerabia w sercu i pamięci,
I tak pochodem idą ziemie, cienie,
Aż się następne znów na krew poświęci:
Wspomnienie dziadów pieśnią jest dla synów,
Od Belwederu do śniegów Tobolska,
I znów przez wnuków grzmi piorunem czynów,
Pieśń, czyn, wspomnienie to jedno: to Polska.

Halina Słoniewska.

Przyroda ojczysta.

(Praktyczne zadania i wskazówki).

„Człowiek wzmoże w sobie miłość ziemi ojczystej, gdy tę ziemię pozna na wsze strony, wzdłuż i wszerz ją przebieży, wszystkie malowne obrazy z niej zdejmie i w wyobraźni i pamięci swojej wiernie je zachowa“ (Libelt). Inny cel poznania przyrody, rozwój zmysłu spostrzegawczego, krytycyzmu, subtelności rozumowania. Ale do tego konieczne bezpośrednie zetknięcie się z przyrodą, nie ograniczanie się do książki i izby szkolnej, a choćby i laboratoryum, przyrodę badać trzeba przedewszystkiem taką, jaka jest w swej całości. Przedmiotem obserwacyi powinna być przyroda całej ojczyzny, skaut powinien okazywać zajęcie wszystkiemi zjawiskami, a przedewszystkiem powinien się zapoznać z najbliższem otoczeniem swojem. Będzie to dlań podstawą, gdy zajdzie w inne okolice, a nawet w obce kraje, może wtedy przyczynić się, jeśli praca szłaby zbiorowa i masowo jak najszerzej w rozmaitych miejscowościach, do lepszego i gruntownego poznania ojczyzny, w czem niestety, z wstydem i szkodą, nieraz daliśmy się wyprzedzić i zastąpić obcym. Mam zamiar zestawić tu szereg takich zadań praktycznych, które wykonać można bez użycia niezwykłych przyrządów, które dostępne będą dla ogółu. Oczywiście nie myślę wyczerpać całości tematów, zadania podane mają raczej przykładowy charakter. Zanim jednak przystąpię do zestawienia tematów, muszę podać kilka ogólnych reguł, niezbędnych przy wszelkiem badaniu naukowem, które formułuję zwięźle, jako zasady skautowe: 1. bądź bezstronnym, miej tylko prawdę na oku! 2. Uważaj i bądź poważnym podczas pracy! 3. Przed za-

częciem pracy przygotuj przybory, byś nie potrzebował przerywać. Staraj się o świeżość fizyczną i umysłową! Nie zaprzestań pracy, póki jej nie skończysz, bądź wytrwałym! 4. Staraj się ile możności używać miary i wagi! 5. Rób jaknajwięcej rysunków, notatki sporządzaj na miejscu! 6. Badania prowadź systematycznie według ustalonego planu, by nie pominąć szczegółów, a zdobyć przejrzystość.

Obecnie podaję szereg tematów na miesiące zimowe.

1. Notuj temperaturę na dworze i pokoju (klasie) o 7 rano, 2 po południu i 9 wieczorem.

2. Notuj dni śnieżne, gołoledź, odwilż, deszcz i t. d.. Czas trwania tych objawów.

3. Zbadaj w czasie kilku dni rozmaicie mroźnych temperaturę głęboko pod śniegiem.

4. Wyszedłszy na pole, zasiane w jesieni żytem, zmierz wysokość roślin w odstępach dwutygodniowych.

5. Notuj, jakie spostrzeżesz zwierzęta na polu, w lesie, nad wodami. Uważaj, czy nie znajdziesz zmarzłych.

6. Rysuj lub fotografuj wygląd rozmaitych drzew. Zwróć uwagę na sposób ułożenia gałęzi, wygląd pączków.

7. Narysuj lub fotografuj ślady zwierząt na śniegu. Próbuj podpatrzeć, do jakiego gatunku one przynależą.

8. Notuj, w których dniach i w jakich warunkach jawią się czasem przedwczesne owady. Oznacz ile możności gatunek, lub przynajmniej grupę, jakoteż podaj losy okazu.

9. Zanotuj dzień i miejsce, w którem znajdziesz pierwsze wiosenne kwiaty. Jakie?

10. Zanotuj dzień, w którym poraz pierwszy usłyszysz skowronka.

11. Zmierz co dwa tygodnie długość pączków wierzby i oznacz dzień, w którym pojawią się pierwsze siwe włoski bazi. Oznacz datę całkowitego rozwoju bazi słupkowej (zielonej) i pręcikowej (żółtej).

12. Wybrawszy się na kilkugodzinną wycieczkę w pogodny dzień, podpatruj życie na polu, w lesie, lub nad stawem, a za powrotem podaj opis.

13. Zbadaj grubość pokrywy lodowej na rzece lub stawie przy brzegu i na środku w przerębli w odstępach tygodniowych, naturalnie uważając, by się nie zamoczyć, a tem bardziej załamać.

14. Narysuj z natury wygląd rozmaitych gwiazdek śnieżnych i kwiatów zamrozi na oknach.

Redakcya „Skauta“ wyraża nadzieję, że w każdej drużynie znajdzie kilku ,,przyrodników‘‘, którzy wybiorą ten czy inny temat i opracowawszy go w pojedynkę lub zbiorowo nadeślą. Rzeczy nadające się umieścimy w „Skaucie“, notatki o wartości prawdziwie naukowej odstąpimy czasopismom naukowym z podaniem oczywiście źródła i autora. Skauci polscy niewątpliwie przyczynią się swą wspólną pracą dla poznania ojczystej przyrody. O poradę lub wskazówki należy się zwracać do podpisanego autora (Gimnazyum 8. Lwów).

Dr. L. Bykowski.

Stefan Kuta.

Rozważania skautowe.

VII. prawo skautowe: Karność.

O ile powiększycie i polepszycie dusze wasze, o tyle polepszycie prawa wasze i powiększycie granice (A. Mickiewicz).

Im bardziej cała nasza dzisiejsza kultura pracy wymaga osobistego poczucia odpowiedzialności, inicyatywy i wolności, tem niezbędniejszem jest zabezpieczyć owe swobodne siły za pomocą karności i porządku od zwyrodnienia.

Wolność jest to nadawanie praw samemu sobie.

Droga do istotnej wolności idzie tylko przez karność wewnętrzną i przezwyciężanie samego siebie.

Wolność i karność doskonale mogą się pojednać w wyższej sferze ludzkiej istoty. (Fr. W. Foerster).

Społeczeństwo, w którem wola jednostki nie napotyka żadnej przeszkody, paraliżuje rozwój wolnych charakterów (Józef de Maistre)

Wyższa kultura ducha spoczywa zawsze na jakimś rodzaju posłuszeństwa, a prowadzi do wolności, lecz nie wypływa z wolności.

Wolność służy jedynie do tego, by posłuszeństwo było doskonalszem, to znaczy, było wyrazem dobrej woli człowieka (Ruskin).

Niema we mnie nic prawdziwie realnego, trwałego i nieskończonego poza temi dwiema sprawami: głosem mego sumienia i wolnem mojem posłuszeństwem (J. B. Fichte).

Sposób, w jaki młodzieniec używa swego wolnego czasu, ujawnia dopiero jego charakter (Swett Marden).

Rodzina jest przygotowawczą i podstawową instytucyą wychowawczą dla całego życia społecznego. Ten kto to rozumie i okazuje przez dobrowolny szacunek i podporządkowywanie się, dowodzi, iż posiada prawdziwą kulturę. (Fr. W. Foertster).

W czasie uroczystości ku czci ks. Józefa Poniatowskiego w Krakowie, tłumy ludzi zebrały się na torze wyścigowym, gdzie odbywał się popis drużyn sokolich, przyczem i skauci pokazać mieli czem są, co umieją i do czego dążą. Grupa ich wysunęła się przed tłumy; cicho, ze spokojem poszczególni skauci znosili drągi i pale, z których w oczach widzów szybko, składnie, bez jakichkolwiek nawoływań, w milczeniu słuchając cichych poleceń kierownika, stworzyli niepospolitą budowę — most, po którym przeszły następnie setki skautów. Tłumy z podziwem patrzały na tą pracę i jej skutek; szmer uznania powiał od tłumów; podziwian składność, szybkość, dbałość i skrupulatność pracy; na mundur skautowy patrzano ze czcią i entuzyazmem.

Ale widowisko minęło, nadszedł wieczór, tłumy rozeszły się do domów, a niejednemu ze skautów narzuciło się pytanie: poco to wystąpiliśmy publicznie i jakie z tego mamy korzyści? Czyżby celem tego wystąpienia był popis? Niewątpliwie niejedną duszę, na skutek suggestyi mas, owładnęła próżność; ale po minionym fakcie, gdy przeminął pierwszy rozgwar, pierwsze wrażenie zewnętrzne, przeważnie naturom głębszym nasunął się właściwy sąd o rzeczy i rozum ciągnął właściwe wnioski.

Niejeden może z tych, mając jeszcze przed oczyma wielką stosunkowo i skombinowaną budowę mostu, zastanowił się nad tem, dzięki czemu to budowla ta powstała i czego ona stała się świadectwem.

Niech i nam fakt budowy mostu stanie się zawiązkiem dzisiejszego naszego rozważania.

Odrzuciwszy zupełnie kwestyę popisu, pomyślmy nad tem, co było zasadniczym warunkiem powodzenia pracy tej, bądź co bądź poważnej i fachowej, a dokonanej prawie migawkowo przez nieletnich i niefachowych chłopców.

Czy możemy przypuścić, aby jeden z tych chłopców, sam jeden, pomyślał o zbudowaniu mostu tych rozmiarów? lub czy pomyślałaby o tem choćby masa chłopców, ale hałaśliwych, lekkich; i gdyby nawet pomyślała, czyby dokonała?

Między pracującymi przy budowie mostu nie słyszeliśmy rozgwaru, hałasu, krzyków, nawoływań, łajań. Wszystko odbywało się jakoś cicho, na słowo jednego człowieka, którego pracownicy z zupełnem posłuszeństwem słuchali i z ochotnym uśmiechem wykonywali jego polecenia. Coś było między nimi cudownego, jakaś spójnia, jedna jakby tajemnicza nić, rozprowadzająca pomiędzy nimi siłę i świetlistość celu; każdy wiedział, że z małych tych jego czynności, tych cząstek jego pracy powstanie dzieło, uraduje duszę jego i innych; i każdy słuchał i czynił z pełną ochotą i radością, aż dokonano dzieła.

Cóż to za siła cudowna, wiążąca ich i tak płodna w czyny?

Siłą tą — karność i posłuszeństwo. Dzięki jej jedynie nie było między budowniczymi mostu rozbieżności, utrudniającej, a nawet uniemożliwiającej jakąkołwiek pracę zbiorową, czy też nawet jednostkową. Dzięki karności tylko dokonano tak szybko i składnie dzieła.

A czy który z tych chłopców, budując ten most, słuchając poleceń kierownika czuł się może skrępowanym lub poniżonym przez to, że musiał słuchać? Ani jeden! — bo każdy słuchał ochotnie, będąc całą duszą zajęty celem, który obrał wspólnie, dobrowolnie i świadomie; duch jego cały był zajęty pracą; nie brakło go w najdrobniejszych jej szczegółach.

Już z rozważenia tego przykładu widzimy, że jedynie karność zapewnia powodzenie zbiorowych czynów, nie wchodząc przytem wcale w kolizyę ze swobodą; godzi się ona w zupełności ze swobodą, jeśli pojmowaną jest rozumnie.

Przyjrzyjmy się bliżej tej sprawie i rozważmy istotę karności i swobody, oraz ich wzajemnego stosunku do siebie. Zobaczymy wnet, jak olbrzymią rolę odgrywa karność w życiu tak zewnętrznem jak i wewnętrznem jednostki jak i narodu; zobaczymy, że karność jest nieodzownym warunkiem naszego kulturalnego życia, naszej prawdziwej swobody.

Weźmy najpierw pod uwagę siebie samych. Wszyscy godzimy się na to, że mamy być i chcemy być wolnymi. Chcemy żyć swobodnie; do niewoli czujemy naturalny wstręt. Każdy z nas pragnie, by ta wolność, swoboda była jak najrozleglejszą, jaknajszerszą, jak najprawdziwszą. Często jednak nie wiemy, gdzie i w czem jej szukać; mylnie ją pojmujemy, błędnemi ścieżkami ku niej zdążamy i ostatecznie nie znajdujemy jej. Dzieje się to wskutek albo braku świadomości w tej sprawie lub braku siły woli.

Odróżnić nam trzeba przedewszystkiem wolność od samowoli, którą niedoświadczeni lub słabi wolą tak często chcą równoznaczyć z wolnością. Czujemy się naprawdę wolnymi i słusznie wolnymi nazwać się możemy tylko wówczas, jeśli w pełni władamy sobą, jeśli to, co zechcemy, co postanowimy, potrafimy przeprowadzić. Powiadamy sobie wówczas: jestem wolny; tego chciałem i to wykonałem. Chcenie naszego wyższego, duchowego »ja« owładnęło całą naszą istotą, zakrólowało nad nią, wzniosło się prawdziwie wolne i wcieliło w wolny czyn.

Czemże zaś jest samowola? Oto przygodny jakiś kaprys rzuca nas w tą lub ową stronę, żądza jakaś miota nami wedle swego widzimisię, a my słabi z rozsprzężoną wolą dajemy sobą ściskać, popychać i poniewierać; oddani jesteśmy na pastwę rozbieżnym chceniom, namiętnościom, drażliwościom i żądzom. I czy to się ma nazywać i być wolnością? O! nieznośna to i najokrutniejsza niewola. I kto tylko w niej się więzi, a ma nieco siły, niech się z niej coprędzej wyswobadza! Niech z mocą krępuje, ujarzmia, wyzywa i wyrzuca z siebie wrogów, jakimi jest omotany. Niech w swem własnem Królestwie nie pozwala rządzić zaborcom wolności i ciemiężycielom, ale niech panuje w niem sam, sam rządzi; niech sam baczy, czy nie wkrada się tam coś, co jego prawdziwą wolność uzależnia, osłabia, krępuje. Samorząd, jak najrozleglejszy samorząd winien być w naszem osobistem, wewnętrznem państwie.

Samorząd ten możliwym jest do pomyślenia i utrzymania tylko z pomocą karności. Karność bowiem przezwycięża wszelkie wewnętrzne bunty przeciwko ładowi i porządkowi, dodając przytem mocy i wzmagając w siły ducha. Broni ona przez to godności człowieka, kształci charakter. Wiemy bowiem ile zwierzęcości, samolubstwa, nieoględności i brutalnych instynktów mieści się w żywiołowem, naturalnem pragnieniu swobody. Pragnienie to winno być koniecznie uszlachetniane i uduchawiane przez podporządkowanie najwyższemu dążeniu do swobody. Dążeniem tem, to walka człowieka o wyswobodzenie z instynktów zwierzęcych, walka o wyrobienie w nas człowieka duchowego. Pełne władanie sobą jest zwycięstwem w tej walce, jest szczytem naszego ukształcenia charakteru, jest prawdziwem wyrobieniem, wolnością.

Jeśli przyjrzymy się średniowieczu, widzimy, że dzięki właśnie karności i surowości życia istniało tyle potężnych wolą jednostek, tyle pięknych charakterów. Tażsama karność była dźwignią zakonów, które wydały tak wiele epokowych osobistości.

Tymczasem co dzieje się, gdy brakuje gdzieś karności. Weźmy pod uwagę najpierw siebie samych. Przedewszystkiem nie będąc karnymi, nie jesteśmy sobą, jak to już rozważaliśmy powyżej; brak nam siły, mocy do zajmowania odrębnego, wolnego stanowiska. Wyobraźmy sobie nas samych, jako przyszłych obywateli i ojców. Czy możliwem jest, będąc niekarnym, być dobrym i rozumnym obywatelem? Nigdy! Niekarność, niepozwalająca panować nad sobą sprawia, że dajemy się w życiu społecznem porywać hałaśliwym i krzykliwym hasłom i jednostkom pustym albo wprost przewrotnym, zamiast pójść za rozumnemi, celowemi i głębokiemi. Niekarność sprawia, że nie opanowując wrodzonego samolubstwa stajemy się pyszałkami, próżnymi i zamiast działać dla ogólnego dobra, działamy dla osobistych jakich małoznacznych lub zgoła szkodliwych nawet celów. Jak dalej, nie znając i nie uznając karności moglibyśmy utrzymać ład i porządek rodziny, społeczeństwa? Nie daje się to nawet pomyśleć.

Straszne skutki pociąga za sobą niekarność, niepanowanie nad sobą poszczególnych jednostek. Bolesne i pełne tragizmu dowody tego mamy w historyi Polski. Złe i fałszywe pojęcie wolności, fałszywy wstręt do koniecznych ograniczeń pierwotnych żądz i dążeń, samowola — zniszczyły wszelką sprężystość, siłę i ład w Polsce. Brak karności mścił się na nas do ostatniej chwili. Czyż nie samowola spowodowała upadek polityczny Polski i czyż nie brak karności w narodzie, jawne nieposłuszeństwo doprowadziły do upadku ostatnie walki garści bohaterów; czyż nie bezkarność rozkładała siły żywotne powstania listopadowego, aż doszło do gorszących dni bolimowskich i masowego złożenia broni na granicach? Historyk Michał Sokolnicki mówiąc o powstaniu listopadowem mówi, że »koroną tej dziwnej wojny, w której Polaków tylko własna klęska duchowa zwyciężyła, stała się zakrawająca poprostu na kpiny bezkarność.

O! niezbędną jest w naszem życiu karność. Bez niej niema prawdziwej wolności; bez niej nie wzniesiemy się wyżej; bez niej chodzić będziemy tylko po nizinach deptani i poniewierani przez siebie i innych.

Jeśli więc chcemy wznosić się wyżej, jeśli chcemy być wolnymi — kształćmy się w karności. A sposobności do tego nie brak nigdy. Jest ich codziennie miliony.

Szczególnie ważnym w tem urabianiu się w karności jest okres naszego dojrzewania. Jestto bowiem okres ustalania się naszych właściwości, naszego charakteru. I jaki charakter w tej epoce swego życia wyrobimy, takim on przeważnie pozostaje przez cały nasz żywot. Starajmy się, aby on był jak najczystszy. Bądźmy karnymi wobec siebie: w domu, szkole, na ulicy, wszędzie; ruch czy słowo, czyn nasz każdy niech dowodzi ciągłej naszej czynności i karności. Pamiętajmy o tem, że charakter to nie przypadkowo nabyty skarb, ale skutek i plon ciągłej pracy, ciągłego wysiłku. Charakter tak potrzebuje ciągłego wzmocnienia, ciągłej gimnastyki, jak i mięśnie. Im więcej ćwiczymy, tem twardszy, silniejszy, jędrniejszy, zdrowszy. Pamiętajmy dalej o tem, że jestto najcenniejszy skarb tak dla nas samych, jak i dla Ojczyzny naszej ukochanej.

Probierzem naszego charakteru jest sposób, w jaki spędzamy nasze wolne chwile. Tu dopiero ujawnia się wyższość nasza: dobrowolne zużycie wolnych chwil na godne zajęcia. Tu dowód, że posiadamy piękny charakter, że jesteśmy prawdziwie wolnymi i działamy zgodnością; działamy dobrze nie pod przymusem jak niewolnicy, ale jako wolni z własnej woli.

Dom, szkoła, organizacya nasza, pomagają nam wiele w rzeźbie charakteru naszego. Przypominają one nam już samą swą istotą, że karność jest osią wspólnego życia w miłości, jedynym środkiem zgodnego porozumienia i współdziałania; że karność, siła, jedność i skupienie czyni nas potężnymi, niepokonalnymi.

Tryb życia w rodzinie, szkole, organizacyi naszej wzwyczaja nas do tej karności, pojmowanej z wyższego stanowiska. Wszystkie te instytucye są wstępem do przyszłego życia społecznego, obywatelskiego.

Rodzina jest pierwszą naszą szkołą przygotowawczą. Rodzinę pojmować winniśmy nietylko jako zrzeszenie najbliższych krwią, ale i przedewszystkiem nawet jako instytucyę o społecznej powadze. Rodzina, to konstytucyjne małe państwo. W państwie tem nietylko starsi pracują nad młodszymi, a młodzi nietylko słuchają starszych, ale wszyscy wspólnie baczą na ogólne dobro, wszyscy są tu powierzeni wzajemnej swej pieczy; a więc tak młodsi opiece starszych, jako starsi opiece młodszych. W ten sposób pojmując powagę rodziny, nietylko czuć, słuchać i poważać będziemy rodziców bez względu na ich osobiste właściwości, ale uważać będziemy rodziców za powierzonych także naszej opiece. Dzieci również wiele swem postępowaniem poczynić mogą dobrego rodzicom jak rodzice dzieciom. Niejednokrotnie zdrowie, nawet życie i charakter rodziców zależy od postępowania dzieci. Względem młodszego rodzeństwa postępować będziemy jak starsi obywatele wobec powierzonych ich pieczy młodszych członków społeczeństwa. Jakież to cudne takie współżycie w rodzinie: rodzice pracują nad dziećmi; dzieci nietylko ich słuchają, ale myślą również o tem, jak pomódz rodzicom w ich pracy nietylko nad dziećmi, ale i nad sobą, dzieci starsze pracują nad młodszemi.

Życie takie rodzinne czy w organizacyi naszej znakomicie przysposabia do życia szerszego, do wykonania w przyszłości obowiązków stanu. Każda bowiem działalność i stanowisko w społeczeństwie wymaga zjednoczenia umiejętności słuchania z umiejętnością rozkazywania. Tak np nauczyciel musi umieć rozkazywać dzieciom tak, aby ich godności nie ujmował, a równocześnie musi umieć słuchać swych władz przełożonych, którzy z prawa doświadczenia i stanowiska mają za zadanie jemu dawać

polecenia i rozkazywać. Podobnie ma się rzecz z rękodzielnikiem, urzędnikiem i t. p. Jedni drugim w interesie wspólnego dobra są podlegli, jedni drugich słuchają, jedni drugim rozkazują.

Podporządkowanie się zaś jednych pod drugich nikomu nie powinno być przykre; bo wszyscy są podlegli wspólnemu prawu, które sami stworzyli dla swego wspólnego dobra, dla umożliwienia wspólnej pracy nad wszystkimi, jako jednostką. Z karnością w społeczeństwie ma się tak, jak to wykazałem na przykładzie budowy mostu. Jeśli jest karność, każde dzieło dokonywane bywa szybko i składnie; istnieje ład i porządek; a gdzie te istnieją jest dobro i dostatek.

Dla nas Polaków, karność, kształcenie się w niej jest olbrzymiego znaczenia. Wiemy, jakie następstwa pociągnął jej brak u nas. Dziś zaś, gdy stajemy wobec powstającej na nowo Polski, troską naszą narodową winno być pozbycie się wady, która nas już raz o upadek Ojczyzny przyprawiła. Bez karności, bez hartu i charakteru będziemy jak posąg o glinianych nogach, postawiony po to, by pierwszemu twardszemu ciosowi dać się zwalić z nóg i runąć. O! Bóg nas zachowaj od ponowienia takiego strasznego ciosu, takiej sromoty. Z siłą, ochotą i zrozumieniem brońmy naszej sprawy Polskiej, naszej duchowej, ludzkiej godności przez — karność.

Do szkoły [1].

Hej strzelcy wraz — nad nami Orzeł Biały.

W takt pieśni stawały polskie szeregi, gdy szły na śmierć — po życie dla ojczyzny.

W takt pieśni winni stawać ci, którzy po wiedzę iść mają, gotując się do ciężkiego życia przyszłych obywateli wolnej i niepodległej, całej Polski.

O ileż radośniejsze wołanie nasze dziś. Już nie: do szkoły — wołamy — ale to nasze wołanie do spiżowego dzwonu podobne, pełne tonów wesela:

Do szkoły polskiej!

Do polskiej szkoły młodzieży polska, o ty nadziejo narodu całego!

. . . .

Gdy po latach ucisku, po wieku całym carskiego jarzma powstają mury polskich zakładów wychowawczych, czyż trzeba słów zachęty? — czyż trzeba przypominać — kto Polak, do polskiej niechaj idzie szkoły?

Potrzeba.

Potrzeba, by nietylko garść pracowników społeczeństwa polskiego, społeczeństwa starszego myślała o tem, trzeba, by młodzież wiedziała też, że nie każdy z polskich uczniów szkół rosyjskich jest w tem szczęśliwem położeniu, iż rodzice za niego pomyślą o wszystkiem i wszystko zrobią.

[1]) Przedruk z „Młodzieży“, miesięcznika dla młodzieży szkolnej w Kijowie. Lipiec-sierpień 1917 r.

Są przecież uczniowie polscy w rządowych zakładach, których rodzice nie będą w stanie opłacić polskiej szkoły.

Są niestety i tacy, których rodzice nie rozumiejąc znaczenia polskiej instytucyi wychowawczej — pomyślą: wszysko jedno, tu, czy tam.

I tutaj szerokie pole działności każdego z nas:

Potrzeba jak najszerzej uświadamiać kolegów i znajomych i w ten sposób wpływać na cały polski ogół, że dzisiaj Polak czerpać może wiedzę i wykształcenie tylko i jedynie w polskiej szkole, że cała przyszłość naszego narodu zależy od wychowania młodzieży, a przecież wychowanie w polskiej szkole o całe niebo dla nas przewyższa wychowawcze sposoby innych szkół.

Po cóż nam dzielić się na Polaków z szkół polskich i — Polaków z szkół rosyjskich?

Mieliśmy już wprost straszne przykłady tego niezdrowego podziału.

Dziś na szczęście stosunki zgoła inne, dziś powszechnie głoszone prawo swobody i nadawane prawa rządowe szkołom mniejszości narodowych dają nam gwarancyę, że nie będzie tego podziału — tak niezmiernie przykrego.

Tylko jak najszerzej uświadomić trzeba wszystkich, że pomoc młodzieży także jest konieczna.

I my młodzi dajmy grosze swoje na wpisy dla niezamożnych kolegów.

Wszyscy do pracy!

Wszyscy do polskiej szkoły — naszej!

M. N.

Skautka miłuje Ojczyznę i dla niej wypełnia sumiennie wszystkie swoje obowiązki.

W salonie pani Porębskiej odbywała się gawęda zastępu pierwiosnków.

— Czy wiesz, Zosiu — mówiła do niej zastępowa — że masz poprzednią gawędą nieusprawiedliwioną?

— Wiem!

— Czy poczuwasz się do winy?

— Tak jest i proszę o karę!

— Wystarczy mi twoja skrucha, której dałaś dowód w tej chwili. Sądzę, że w przyszłości okażesz więcej zrozumienia prawa skautowego. Natomiast twoje postępowanie, Kaziu, jest dla mnie niepojęte. Dlaczego nie byłaś na dwóch ostatnich gawędach?

— Nie miałam czasu!

— To znaczy?

— Czy ci to nie wystarcza?

— Bynajmniej, zresztą możesz mi podać przyczyny później, na osobności.

— Nie mam niczego do ukrywania!

— Więc mów!

— I jednym i drugim razem musiałam iść grać w tenis.

— Do jutra zastanowisz się, Kaziu, nad tem, co jest ważniejsze: czy wypełnienie obowiązku, czy zabawa i dasz mi w klasie pisemną odpowiedź.

— Kiedy...

— Proszę cię, nie tłumacz się więcej; zostawmy to do jutra.

— A cóż się z tobą dzieje, Anulko? Opuściłaś się zupełnie w nauce i jeżeli tak dalej będzie nie przejdziesz do następnej klasy.

— Ale co tam! Nie mam teraz czasu myśleć o nauce!

— Jakto? O czem więc myślisz?

— O wielu ważniejszych rzeczach — odpowiedziała z powagą dziewczynka.

Zastępowa przygryzła wargi, by się nie ro ześmiać.

— Powiedz mi, Anulko, czy ty kochasz Polskę — mówiła dalej.

— Tak — odparła ze zdziwieniem

— Udowodnij mi, że tak jest!

Dziewczynka wpadła w zakłopotanie, ale w końcu odpowiedziała:

— Jestem skautka, a skautki służą ojczyźnie!

— A czy ty, Irenko, kochasz Polskę — zwróciła się naraz do niej z zapytaniem.

— Kocham całą duszą!

— Czy to prawda?

— Tak!

— W jaki sposób okazujesz tę miłość?

— Staram się wypełniać jaknajsumienniej wszystkie moje obowiązki.

— To znaczy?

— Dokładam wszelkich starań, aby się na każdą lekcyę przygotować jaknajlepiej.

— Czy słyszałaś i zrozumiałaś, Anulko?

— Ja kocham Polskę inaczej — odpowiedziała.

— Jak?

— Tak jak mamusię!

— To znaczy, że nie kochasz jej wcale!

— Kocham!

— Nie bądź uparta i rozważ to, co mówię. Gdybyś ty naprawdę kochała mamusię, nie sprawiałabyś jej swojem postępowaniem przykrości.

— Kiedy mamusia nie gniewa się na mnie wcale!

— Zapytaj jej się dzisiaj, czy nie smuci jej to, że źle się uczysz w szkole, a przekonasz się, co ci powie. Przed chwilą powiedziałaś, że jesteś skautką, a skautki służą Ojczyźnie. Ty jesteś tylko malowaną skautką, więc właściwie nią nie jesteś!

— Jestem!

— Posłuchaj, co mówię. Skautką może nazywać się tylko ta dziewczynka, która wypełnia prawo. Jak brzmi drugi punkt prawa?

— Skautka służy Ojczyźnie i dla niej spełnia sumiennie wszystkie swoje obowiązki.

— Zastanów się dobrze nad tem wszystkiem i przynieś mi jutro także pisemną odpowiedź.

Gawęda skończyła się.

Do salonu weszła pani Porębska i poczęła rozmawiać z dziewczętami, wśród których była także jej wnuczka Haneczka. W tej chwili siedziała obok zastępowej, do której mówiła:

— Moja wnuczka wyraża się bardzo przychylnie o tobie, moje dziecko, i jak mogłam wywnioskować z tego, co mówiła, darzy cię wszelkiem zaufaniem. Czy nie mogłabyś wpłynąć na nią, by przykładała się więcej do nauki muzyki, do której ma zdolności bardzo duże? To jest bardzo poczciwe dziecko, ale w zastraszający sposób grzeszy brakiem cierpliwości.

— Z miłą chęcią, proszę pani. Co prawda to jestem zdziwiona tem, co słyszę, bo dotąd sprawowała mi się Haneczka bez zarzutu.

— Być może, bo jest pod twoim bezpośrednim wpływem. W domu jednak nie zawsze jest grzeczna i posłuszna. Ty mi, moje kochane dziecko wiele pomagasz w wychowaniu wnuczki, ale mogłabyś jeszcze więcej działać, gdybyś zwracała swoim skautkom uwagę na to, jak mają wypełniać wszystkie swoje obowiązki, a więc i te, które matki czy babki na nie nakładają.

— Zupełnie słusznie. Muszę się przyznać, że takiego wypadku nie brałam jeszcze nigdy pod uwagę i nie uwzględniałem go na gawędach.

Jeszcze chwilę rozmawiała z nią pani domu, poczem przystąpiła do innej dziewczynki. Zastępowa zwróciła się do Haneczki.

— Czy lubisz muzykę — zagadnęła ją.

— O, słuchać lubię!

— A grasz na jakim instrumencie?

— Uczę się grać na fortepianie, ale to mi się nie podoba — oświadczyła odrazu.

— Dlaczego?

— To takie nudne, a zresztą ja się nie mogę nauczyć.

— Wszystko jest trudne z początku, ale trzeba wytrwałości.

— Ja już się rok uczę i nic nie umiem!

— A wiesz dlaczego? Bo niesumiennie wypełniasz ten swój obowiązek. Gdybyś przykładała się całą duszą do nauki muzyki, cieszyłabyś się już dzisiaj postępami. Jeżeli chcesz, to zagram coś na fortepianie.

— Proszę bardzo!

Zastępowa siadła do fortepianu i zagrała jeden ze znanych walczyków, ale tak dobrze, że w salonie natychmiast się uciszyło. Słuchano jej muzyki z zajęciem.

— Czy słyszysz, jak twoja zastępowa ładnie gra — odezwała się pani Porębska do swej wnuczki przyciszonym głosem — ona jest lepszą skautką od ciebie i gdy rodzice każą jej się uczyć muzyki przykłada się do niej należycie, a dowodem tego jest ta piękna gra.

Gdy po pewnym czasie dziewczęta zaczęły się żegnać z panią domu, ta przemówiła do nich:

— Jutro urządzam u siebie zabawę ogrodową, która obejmie: najpierw wspólny podwieczorek w altanie, po tem tańce przy muzyce, przejażdżkę łodziami po stawie wraz z zabawami na wodzie, wspólne śpiewy przy akompaniamencie skrzypiec i wieczerzę przy wieczornem oświetleniu w ogrodzie. Zaznaczam, że zabawa jest przeznaczona specyalnie dla młodzieży i zapraszam was, moje dzieci, na nią serdecznie.

— Pójdziemy, Józiu, prawda? — mówiła Zosia do swej siostry już na ulicy.

— Bardzobym chciała pójść, bo to będzie rzeczywiście prześliczna zabawa, ale nie wiem, czy zdążę wyuczyć się wszystkiego. W poniedziałek zaczyna pytać profesor historyi całego okresu.

— I ja mam tak dużo się uczyć, ale muszę pójść, gdyż inaczej umarłabym z żalu.

— Tak źle nie będzie. Jeżeli weźmiesz się dzisiaj szczerze do nauki, to zrobisz wszystko. Masz przed sobą dwie godziny do wieczerzy, a potem jeszcze dwie przed spaniem. Ja natomiast niewiele będę mogła dzisiaj zrobić, bo muszę iść teraz do konserwatoryum, a potem mam pewne, ważne zajęcie.

— Możesz wstać w czas rano, a także po nabożeństwie będziesz się mogła uczyć. Takbym chciała, żebyś poszła ze mną.

— Nie zapominaj o tem, że po nabożeństwie mamy zbiórkę drużyny, która potrwa aż do obiadu.

— Ech, jakoś to będzie!

— Jesteś niepoprawna z tem jakoś to będzie. Skautka nie powinna nigdy tak mówić.

— A cóż to szkodzi w tym wypadku, że tak powiedziałam?

— A ty zapominasz o tem, co powiedziała drużynowa na jednej gawędzie. Przez takie wyrażanie się o tem, co ma nastąpić w przyszłości, przyzwyczajamy się do beztroski o jutro, tak bardzo zgubnej dla nas.

Przez pierwsze pół godziny uczyła się Zosia z całym zapałem, ale gdy po upływie tego czasu ujrzała bawiącą się w ogrodzie rówieśniczkę, rzuciła książkę i pobiegła do niej.

Aż do samej wieczerzy nie uczyła się już nic więcej.

Przy stole wywiązała się rozmowa, w ciągu której nieobecni do tego czasu w domu rodzice dowiedzieli się od dzieci o wspaniałej zabawie, która je czekała w dniu następnym.

— Których przedmiotów nauczyłaś się już, Zosiu? zapytała ją Józia.

Nastało krótkie milczenie. Dziewczynka wstydziła się przyznać do tego, że nawet jednego zadania nie ukończyła pisać, ale w końcu odpowiedziała:

— Jeszcze prawie nic nie zrobiłam, bo... — tu urwała i zapłoniła się rumieńcem.

— Bo jak zawsze — dokończyła za nią Zosia — miałaś inne rzeczy do czynienia.

— Ale ja się po wieczerzy wszystkiego wyuczę — zawołała z silnem postanowieniem w duszy.

— Zobaczymy, rzekła siostra.

Gdy Zosia kładła się spać, miała jeszcze do odrobienia zadanie francuskie, matematyczne, i wyuczyć się historyi naturalnej. Obiecała sobie solennie wstać wraz z siostrą wczas rano. Rano spało się jednak tak smacznie, że mimo parokrotnego wezwania Józi, dziewczynka spała aż do godziny ósmej.

Po nabożeństwie trzeba było iść na zebranie drużyny potem nastąpił obiad, tak, że gdy nadeszła pora udania się na zabawę, Zosia miała jeszcze dużo do zrobienia.

Matka i Józia były już gotowe do odejścia, gdy Zosia kończyła pisać z największym pośpiechem zadanie francuskie.

— Zosiu, zbieraj się natychmiast bo już idziemy, — zawołała matka z drugiego pokoju.

Dziewczynka zadrżała. Mogła iść, gdyż sama matka ją wzywała i nie pytała się o to, czy przygotowana jest na następny dzień. Równocześnie zaś odczuwała z całą siłą konieczność wypełnienia obowiązku i nie ruszała się z miejsca. Ale tak pięknie zapowiedziana zabawa miała wielki urok i w końcu Zosia wstała od stołu i skierowała się w stronę szafy. Z pośpiechem ubrała się i chwyciła za klamkę Serduszko biło jej jak młotem, bo w duszy rozgrywała się walka. W tej chwili ktoś chwycił za klamkę z drugiej strony. Drzwi się otworzyły i ukazała się w nich Józia.

— Więc idziesz? — zapytała tonem wielkiego zdziwienia.

— Nie, nie idę! odpowiedziała dziewczynka drżącym głosem i poczęła się szybko rozbierać.

Siostra popatrzyła na nią długo i serdecznie, a następnie rzekła:

— Ja także zostanę i pomogę ci w nauce, a potem, gdy nam zostanie nieco czasu, pójdziemy na zabawę razem.

Obie dokonały czynu skautowego, bo zapanowały nad sobą. Zwyciężyło poczucie obowiązku z jednej, a siostrzana miłość z drugiej strony.

Romuald Kawalec

Z życia skautów.

Wiedeń. Drużyna im. dr. Jana III. Sobieskiego. Narzekano w »Skaucie«, że nie jesteśmy łaskawi i nic nie piszemy, a przypomniano nam wcale niełaskawie kolonię, o której pragniemy jak najzupełniej zapomnieć. Chce o nas redakcya — a może i ogół druhów coś wiedzieć. Historya nasza krótka i niegodna zazdrości. Oto powody:

Przez szeregi nasze przesuwają się coraz nowi ludzie, bo jedni idą do wojska, drudzy wracają do kraju. Mamy też przez to wszędzie po świecie znajomych, ale u siebie nie mamy ludzi. Przez drużynę przesunęło się np. zeszłego roku bardzo wielu, a stan liczebny nie przekroczył liczby 30. Obecnie jest jeszcze gorzej. Ilość członków waha się między 12—15. Tworzą oni dwa zastępy.

Różnica wieku jest bardzo wielka, bo na tę szczupłą cyfrę składają się uczniowie kl. 8, 7, 6, 5, 4, 3, 2. *Sapienti sat!*

Przypomnieć trzeba, że żyjemy już od dawna w obcem środowisku, co nie pozostaje bez wielkiego wpływu, i czwarty rok chodzimy do koczowniczych gimnazyów uchodźczych, nie mających wielu środków naukowych. Koroną wszystkiego to nasi koledzy.

W jednem z takich gimnazyów liczącem 496 uczniów (stan z 1. grudnia 1917) mamy 469 żydów (słowami czterystu sześćdziesięciu dziewięciu żydów), 27 katolików, z tego 7 skautów; z niższego gimnazyum 20% należy do skautingu, z wyższego 80%. W innem na 569 uczniów jest 559 (pięćset pięćdziesięciu dziewięciu) żydów, 10 katolików, z tego 5 skautów, więc 50%. Nie w każdej klasie jest katolik, w niektórych jest jeden, dwu. Jesteśmy więc »rari nantes in gurgite vasto«. Nie mamy wielkich planów, ani nie możemy się pochwalić wysokim poziomem zbiórek, ale to, że wśród tego pustkowia istniejemy, uważamy sobie za dużą zasługę, bo każda zbiórka, każde porozumienie się połączone jest z wielu trudnościami.

Nasze otoczenie szkolne możeby można było scharakteryzować i podać wiele szczegółów bardzo interesujących, ale to już przekracza nieco ramy korespondencyi. Obecne gimnazya są jednak małą próbką, jak będzie wyglądać nasza inteligencya za niewiele lat, bo dodać trzeba, że koledzy nasi są wcale narodowo żydowsko usposobieni.

Ku rozweseleniu: Koledzy nasi pozakładali w klasie płatne czytelnie i za 4 h. od książki wypożyczają rozmaitą literaturę kuchenną, robiąc »geszeft« i zatruwając atmosferę.

W zimie nie robimy teraz żadnych wycieczek i nie bardzo byłoby w czem. Zbiórki zastępów mamy co tydzień, drużyny co dwa tygodnie. Zbieramy się w lokalu »Ogniska«, tow. akademickiego. Inne towarzystwa polskie odmówiły nam swojej gościny, choć nam zwłaszcza uprzednio wcale było ciasno i zwłaszcza ze zbiórkami drużyny żeńskiej wiele mieliśmy kłopotów:

Praca dziewcząt, która kiedyś miała przeszło 30 skautek, dzisiaj ogranicza się do zastępu, liczącego 6 druhiń, początkujących. Reszta wyjechała do kraju. Zazdrościmy im.

»Rari nantes in gurgite vasto« przesyłają wszystkim druhom serdeczne »Czuwaj« i proszą, by z tego sprawozdania zdrowe wyciągnęli wnioski. *T. D.*

Sambor. Sprawozdanie I. drużyny skautowej. Drużyna powiększyła się z początkiem roku o 15 członków, t. zn. liczy obecnie 61 w 6 pełnych zastępach: dwóch starszych i czterech młodszych. Szczegółowy program pracy na okres 2 tygodni jest omawiany na radzie drużyny, która odbywa się co 2 tygodnie.

Ustalono czas zebrań i ich rodzaj. Cała drużyna zbierać się ma 2 razy na miesiąc na 15 minutowy raport; po nim odbywa się 20-minutowa gawęda ideowa, (której treść roztrząsać mają zastępy aż do następnej gawędy), po gawędzie 30-minutowe ćwiczenie musztry. Dwa razy miesięcznie odbywają się ćwiczenia drużyny.

Zastępy starsze gawędy mają 2 razy, młodsze raz w tygodniu Na każdej gawędzie odbywa się raport z dobrych uczynków. Dwa starsze zastępy mają przerabiać materyał do II egzaminu, trzy młodsze wyczerpać mają najważniejsze rzeczy z harców. Najmłodszy zastęp ma zaznajomić się z harcerstwem i przerobić najważniejszy materyał zawarty w harcach. Oprócz tego w zastępach są prowadzone gawędy ideowe.

Skarb nasz czerpie dochód z wkładek miesięcznych w kwocie 40 gr., z introligatorstwa, z galwanoplastyki i z fotografii.

Lokal drużyny składa się z niewielkiej izby z niezbędnemi rzeczami. Nad inwentarzem drużyny czuwa »skaut gospodarz« drużyny. Biblioteka drużyny liczy 400 dzieł. Otwartą bywa 2 razy w tygodniu; opłata za tom 1 gr. dziennie. Z kasy biblioteki czerpie się pieniądze na zakupno nowych książek. Kram, umieszczony za pozwoleniem dyrekcyi w budynku gimnazyalnym, przynosi czystego dochodu 40 K. miesięcznie.

Kursów mamy dwa; zastępowych, dotychczas jeszcze nie rozpoczęty i introligatorski. Zajmujemy się też robieniem odbitek galwanoplastycznych. Fotografi sprzedają na dochód drużyny zdjęcia z życia naszej drużyny. Codziennie otwartą jest czytelnia, w której czytamy gazety, gramy w szachy lub śpiewamy. »Skauta« prenumerujemy 35 egzemplarzy.

Czternastu członków drużyny wzięło udział w gawędzie scenicznej na wieczorku 14. X. i na poranku dla szkół 15. X. Zadaniem gawędy było: »Zastanowić się nad kwestyą, czy i o ile czyny i ideały Kościuszki zgadzały się z zasadami polskiego harcerstwa« i wykazać, że Kościuszko przez całe życie postępował zgodnie z prawami harcerskiemi. Gawędę na prośbę komitetu opracował bardzo ładnie i obrazowo prof. II. gimn. K. Fischer. Aby gawęda była odegraną należycie, musiano urządzić kilkanaście prób. O mundury wystarano się w Przemyślu, dzięki zabiegom niektórych tamtejszych druhów z Zasańskiej drużyny. Wreszcie odegrano 2 razy gawędę przy obozie i ognisku, na liściach i klocach. »Tremy« nie było, lecz brakowało bardzo żywości skautowej. W pochodzie szkół, który wyszedł od kościoła OO. Bernardynów, przeszedł przez rynek pod pomnik Kościuszki, umundurowana delegacya drużyny tworzyła czoło pochodu, a trzech skautów niosło dębowy wieniec dla Naczelnika od drużyny.

Ukazanie się skautów przyciągnęło paru nowych członków i przypomniało niektórym członkom drużyny o samodzielnej obrotności skautowej. *Z. Śm.*

Ryglice. I. Re. W niedzielę d. 4. listopada b. r. odbyło się w naszej miejscowości pierwsze przyrzeczenie harcerskie. Odbyło się ono uroczyście, chociaż nie tak, jak się to zapowiadało, bo deszcz dużo popsuł. Od samego rana deszcz rosił drobniutką mgłą. Mimo to zebrali się skauci popołudniu. Około godz. 2 nadeszła drużyna skautowa z Tuchowa, z której także miało kilku członków złożyć przyrzeczenia. Złożyli oni pierwszy egzamin przed miejscowym komendantem z Ryglic, który ma nadzór nad tą drużyną. O godz. $3^1/_2$ rozpoczęliśmy odśpiewaniem »Jeszcze Polska nie zginęła« przyrzeczenie. Komendant przyjął raport od obu drużyn, a następnie przemówił w krótkich słowach do składających przyrzeczenie. Przyrzeczenie złożyło 17 skautów (w tem 12 z I. Re. a 5 z I. Tch.) przed miejscowym komendantem. „Rotą“ zakończono uroczystość. Bezpośrednio po niej odmaszerowała I. Tch. żegnana naszem — „Czuwaj!“

Gasiński.

Dębica. Dnia 24. października 1917 r. została na nowo zawiązana męska drużyna skautowa im. Mieczysława Romanowskiego. W skład nowej drużyny wchodzi zastęp, liczący 14 ludzi, z których 6 zdało egzamin ochotniczy. Wycieczki i zabawy skautowe odbywały się do późnej jesieni, obecnie przeprowadza się gawędy i ćwiczenia w sali. Dyrektor gimnazyum drużynie udzielił lokalu w gmachu gimnazyalnym.

Z życia skautek.

»Redaktor od życia skautów« chodził po Lwowie z miną bardzo smutną: żadna drużyna nie nadesłała sprawozdania ze swych czynności, ani nawet korespondencyi o swojem życiu. Tak się martwił redaktor, że głowę aż pochylił, i omal nie rozbił wszystkich latarń przy ul. Sokoła i Zimorowicza — na tych ulicach bowiem głównie się martwił...

Jednak czynna redakcya — jakimś tajemniczym sposobem — zdobyła garść wiadomości z życia skautek i, powoławszy do pióra »redaktorkę od życia«, poleca jej napisać do Was, co też to robią siostry skautki, poza tem, że — podobnie do braci skautów — cierpią na chroniczny wstręt do pióra.

Słuchajcie: zacznę od rzeczy ciekawej i niezwykłej! Dnia 18. grudnia 1917 roku odbyła się wielka uroczystość w Auli Uniwersytetu lwowskiego: P i e r w s z a p r o m o c y a s k a u t k i l w o w s k i e j.

Druhna Emilia Sołtysikówna-Pieracka, skautka III. lwowskiej ż. dr. sk. im. Romualda Traugutta, zdawszy przepisane egzamina »maximis cum laudibus«, jak brzmią słowa łacińskie, otrzymuje stopień Doktora medycyny.

Jaka z tego powodu radość panuje w drużynach żeńskich, wyobrazić sobie możecie: skautki są po prostu zachwycone, że mają już »swoją własną« lekarkę, cieszą się »strasznie« na wszystkie spodziewane kursy ratownictwa i hygieny i dumne są, że już jedna skautka lwowska ma dyplom doktorski. Redakcya bardzo się cieszy, że danem jej jest obwieścić taką wiadomość wszystkim drużynom; druhnie Pierackiej zaś śpiewa radośnie razem z lwowskiemi żeńskiemi drużynami: Wiwat! »pierwsza doktor!« — i jak najserdeczniej życzy pełnego zadowolenia w tej pracy, której tak bardzo potrzeba wokoło i która tak idealnie może ziszczać »prawo skautowe« — w życiu.

(Mimochodem zaznacza redakcya, że z równym entuzyazmem odnosić się będzie do wszystkich końcowych egzaminów skautów i skautek, choćby tych egzaminów w drużynach skautowych zdawano setkami).

No, ale teraz należy posunąć się trochę na zachód — aż do Oświęcimia. Otóż w Oświęcimiu, o czem prawdopodobnie nie wiedzieliście wcale — istnieje drużyna skautowa żeńska, od początku 1916 r. Słuchajcie: skautek tam 62, w zastępach 4, patronką drużyny: Królowa Jadwiga. Dzielnie muszą spisywać się szarże i szeregowcy, skoro Niemcy i żydzi, którzy są nietylko oświęcimskiemi potęgami, nie mogli takich przeszkód stawić ich pracy, jakichby nie potrafiły pokonać. Bardzo to chwalebne, że skautki nie zgodziły się na przyjmowanie do drużyny starozakonnych obywatelek, a jeszcze chwalebniejsze, że umiały ich zakusom przeciwstawić jedyną broń skuteczną: założyły mianowicie sklep, który rozwija się doskonale i wnet stanie się skautową potęgą, mając już dziś 2.000 koron!

Co robią wewnętrznie? Przerabiają na pogadankach historyę i geografię Polski, oryentowanie się na mapie, chodzą na wycieczki, a także prowadząc sklep i lepiąc ozdoby na drzewko — pracują dla finansowych podstaw swej drużyny.

Jakie znaczenie ma drużyna skautowa polska w takich warunkach, domyśleć się i odczuć nietrudno. Oświęcim liczy ponad $^2/_3$ mieszkańców, obcych Polakom nietylko narodowością, ale kulturą i rasą (żydzi), mieszkańców, którzyby radzi zawsze działać na szkodę żywiołu polskiego Zwłaszcza w takich warunkach potrzeba silnej organizacyi i ciągłej pamięci o przynależności naszej narodowej i płynących z niej obowiązków, zwłaszcza w takich warunkach potrzeba jednostek, któreby umiały pracować stale i bez zmęczenia. To też drużynie oświęcimskiej życzymy szczęścia w pracy i tego, by liczba »nie-Polaków« w Oświęcimiu — umniejszyła się znacznie.

W Stryju też idzie praca skautowa: istnieją dwie drużyny skautowe, jedna obejmuje skautki młodsze i liczy skautek 30, druga obejmuje skautki starsze w liczbie 52. Na pogadankach zastępów przerabia się historyę, geografię i literaturę Polski, a także pewne tematy z dziedziny etyki Drużyny żeńskie prowadzą sklep razem z męską drużyną, a ogród zupełnie samodzielnie. Ten właśnie ogród, prowadzony samodzielnie, przyniósł w ubiegłym roku 300 koron dochodu! Uprawa ziemi — to prawdziwie skautowe zajęcie, przy którem wzmacniają się mięśnie, ciało zyskuje na sile i sprawności! A ile przy niem można nauczyć się o życiu roślin i zwierząt!

Wycieczek nie wiele odbywają stryjskie drużyny: wokoło mnóstwo wojska, a przy każdej rozstajnej drodze »mąż zbrojny« żąda przepustki, przemawiając w jednym z dziesięciu w państwie uznanych języków. Mimo, że wycieczek niema prawie wcale, praca w drużynie musi mieć wiele pociągających cech w sobie, skoro liczba skautek wzrasta, a także każda jednostka z miesiąca na miesiąc bardziej lgnie do drużyny i bardziej ją kocha.

Tyle na dziś — resztę opowiem Wam później. Teraz jeszcze zwracam się do Was z gorącem wezwaniem: piszcie o sobie, przysyłajcie sprawozdania z czynności i szkice chwil, któreście górniej i lepiej przeżyli w drużynie i programy Waszej pracy. Właśnie na łamach naszego pisma mamy powiedzieć sobie, co nam jest najdroższe i czego od siebie na wzajem i pd organizacyi skautowej chcemy. »Skaut« ma być nam wszystkim razem więzią, ma nas spajać, ma nam stale i mocno wołać: Jesteśmy i czuwamy!

Na koniec — ponieważ to »Rok Nowy« zasyła Wam Redakcya jak najserdeczniejsze życzenia: Niech się Wam praca jak najlepiej wiedzie, ukochajcie całem sercem Ideę skautową i drużynę i pracujcie wydatnie dla dobra Polski. Czuwaj!

Redaktorka od życia skautek.

Bolechów (pow. Dolina). Powstała u nas I. żeńska drużyna skautowa im. Maryi Konopnickiej, składająca się z trzech zastępów, dwóch starszych »Kukułek« i »Kosów« i jednego młodszego »Orląt«, dzieci szkolnych od lat 12—14. Obszerniejsze sprawozdanie o naszej pracy wkrótce nadeślemy.

Wspomnienie pośmiertne.

† Ś. p. Kornel Piller, zastępowy II. Lw. dr. sk. Jak grom uderzyła w nas wiadomość o tragicznej śmierci naszego Lula Pillera. Kto słyszał w dniu krytycznym jego słowa, pełne nadziei na przyszłość i patrzał na jego uśmiechniętą twarz, nie mógł przewidzieć, że za parę godzin śmierć przetnie pasmo jego życia. A jednak stało się! II. Lwowska drużyna straciła swego najlepszego skauta!

Pierwszy raz poznałem go na wiosnę 1916 r. na ćwiczeniach polowych. Był wtedy w II. kl. gimn. Już wtedy uderzył mnie swoją niczem nie pohamowaną wesołością i pogodą ducha. Jego śmiech ciągle dawał się słyszeć z pośród grona wesołych towarzyszy, zdradzając jego nadzwyczaj żywy temperament. To jego usposobienie nie opuszczało go nigdy, jednając mu wielu przyjaciół.

Był ogromnie ambitny. Dawało się to głównie zauważyć w chęci do zdawania egzaminów skautowych i do zdobywania stopni w drużynie.

W styczniu 1917 r. zdał egzamin wywiadowczy, a w dwa miesiące później zgłosił się u mnie z egzaminem na ćwika. Niestety, z bólem serca musiałem mu odmówić pozwolenia ze względu na jego młody wiek. Widziałem, jaką przykrość mu to sprawiło. Ale nie zniechęcił się i wkrótce wziął się do zdawania egzaminów specyalnych. Dnia 28. kwietnia zdał świetnie egzamin tłumacza z języka niemieckiego. W czerwcu kucharza, niestety ze skutkiem ujemnym, ponieważ pieczenie chleba mu się nie udało. Był zgłoszony z egzaminem na samarytanina, sygnalistę i przewodnika. Z zapałem uczył się francuskiego i z radością mówił, że za rok najdalej zda egzamin tłumacza z tego języka. Niestety, śmierć stargała te piękne nadzieje!

Dnia 29 sierpnia 1916 r. został zastępcą zastępowego, a dnia 15 czerwca 1917 r. bibliotekarzem drużyny. Posiadał najwięcej kresek z pomiędzy wszystkich skautów. Trzeba przytem dodać, że był jednym z najlepszych uczniów w klasie. Zadziwiającą szczególnie była jego znajomość historyi i geografii, a zwłaszcza historyi i geografii Polski. Pod tym względem mógł iść śmiało w zawody z niejednym starym, wytrawnym ćwikiem. Widziałem, jak usilnie pragnął zostać zastępowym, ale chociaż byłem najmocniej przekonany o tem, że obowiązki swoje spełniłby jak najlepiej, to jednak nie chciałem go mianować zastępowym z tego samego powodu, dla którego nie pozwoliłem mu zdawać egzaminu ćwika. Ale losy inaczej zrządziły. Zniewolony różnemi przyczynami mianowałem go dnia 18. października 1917 r. komendantem zastępu. I od tej chwili zmienił się zupełnie. Użył całej siły woli, aby się opanować. Profesorowie w gimnazyum nawet postanowili na ostatniej konferencyi udzielić mu szczególnej pochwały za to jego panowanie nad sobą. W drużynie nie zasłużył od tej chwili ani razu nawet na zwrócenie mu uwagi, książeczki wypełniał wzorowo, mimo silnego przeziębienia nie opuścił ani jednej zbiórki. Wogóle postawił sobie za cel, aby być wzorem polskiego skauta-zastępowego. Ostatnie słowa, które wypowiedział, a które my znamy, były poświęcone reformie karności w drużynie.

Wiele wspomnień o nim wiąże się z obozem skautowym w Rakowcu, na którym śp. Kornel był obecny. Pamiętam, jak raz w czasie ćwiczeń polowych dwu zastępów, Kornel, który szedł wtedy jako straż przednia, przypadł do mnie i raportował z całem przejęciem: »druhu komendancie, oznajmiam posłusznie, nieprzyjaciela niema; widocznie poszedł inną drogą«. Śliczny był widok Kornela w tej chwili, aż oczy śmiały się do niego. Wogóle posiadał dużo zacięcia woj-

skowego, i to czyniło go bardzo cennym na każdych ćwiczeniach. Można było dać mu jak najtrudniejsze zadanie, a wywiązał się z niego znakomicie.

Nie był muzykalny. Piosenki skautowe fałszował ku ogólnemu niezadowoleniu śpiewających. Ale rzecz charakterystyczna: nie zauważyłem nigdy, aby kiedykolwiek pomylił się w »Rocie«. Śpiewał ją zawsze z takim zapałem i przejęciem, jak gdyby myśli w niej zawarte uważał za hasło i program całego swego życia.

Wiele ma drużyna do zawdzięczenia Kornelowi. W r. 1916 zajmował się gorliwie urządzeniem opłatka i głównie jemu należy przypisać, że tak świetnie on się udał. Na wiosnę r. 1917 dzięki jego staraniom drużyna mogła wydzierżawić ogród przy ul. Polnej. Ogród uprawiany przez I. zastęp, w którym śp. Kornel był zastępcą zastępowego, przyniósł ponad 200 kor. czystego dochodu. Trzeba przyznać, że śp. Piller najgorliwiej z pośród wszystkich się nim zajmował.

I wiele, wiele innych rzeczy możnaby o nim przytoczyć. Śp Kornel Piller był skautem nietylko z imienia Był skautem w całem tego słowa znaczeniu. Gorąco pragnął stać się dzielnym obywatelem Polski, a miłość Ojczyzny była gwiazdą przewodnią jego krótkiego wprawdzie, ale wielce obiecującego życia.

Dlatego żegnamy go słowami piosenki skautowej, tyle razy przez nas śpiewanej:

Śpij, kolego, twarde łoże,
Obaczym się jutro może.
Śpij, kolego, a w tym grobie
Niech się Polska przyśni Tobie.

Tadeusz Szumowski.

Kalendarzyk historyczny na styczeń.

6. I. 1429. Zjazd w Łucku.
8. I. 1634. Władysław IV. przybywa do Smoleńska.
9. I. 1795. Stanisław August opuszcza Warszawę.
13. I. 1793. Prusacy wkraczają do Polski.
15. I. 1619. Pokój z Moskwą w Dywilinie.
17. I. 1649. Koronacya Jana Kazimierza.
1734. „ Augusta III.
20. I. 1319. „ Władysława Łokietka.
21. I. 1863. Wybuch powstania narodu polskiego.
24. I. 1307. Koronacya Zygmunta I.
25. I. 1588. Wzięcie arcks. Maksymiliana do niewoli pod Byczyną.
26. I. 1699. Pokój z Turkami w Kozłowcach.
30. I. 1363. Uczta Wierzynka.
1667. Traktat andruszowski z Moskwą.

Od Redakcyi.

Redakcya »Skauta« otrzymała następującą kartę z Kijowa:

Kijów 12. IX. n. st. 1917 r.

Tęskno nam za Wami. Często układamy plany przyszłej pracy. Zastępuje nam »Skauta« »Młodzież«. Serdeczne pozdrowienia pracownikom redakcyjnym zasyłają: Nacz. St. Sedlaczek, Zwierzopis Okularnik, Z. Grabska-Smolik, Bolesław Biega, Kaz. Nowak, Henryk Glass.

Redaktor odpowiedzialny: **Czesław Pieniążkiewicz.** Własność Zw. Polskich Gimn. Tow. sokolich.

Z I. Związkowej drukarni we Lwowie, ulica Lindego l. 4.